

Dzieci walczą z psami o kawałek kości

Nędza przeżera setki ludzi

WARSZAWO USŁYSZ I PRZEMOW

Obrazki z Żoliborza

ARYSTOKRACJA ŻOLIBORSKA

Wśród półtrzecia tysiąca bezdomnych i zgłodniałych mieszkańców baraków żoliborskich, znajduje się do 10 proc. ludzi „zamożnych”, którzy mają zajęcie i jako tako mogą wegetować. Do takiej arystokracji i bogaczy wśród innych należy sympatyczna rodzina pp. Kwiecińskich, którym zazdroszczą „intrafnej posady” dobrobytu itd. Jest tam jakaś pani pułkownikowa, są wdowy po oficerach. Są to „arystokratki”, które nie mają jednak co włożyć do ust, lecz za to mają dużo ambicji, jak powiadają sąsiedzi. Do tej „arystokracji” zaliczają i woźnego jednej z gazet p. Kanię, którego pensja wynosi 150 zł., a całym jego skarbem jest czworo dzieci.

GENJALNI RACHMISTRZE

Wśród uczących się siwo-włosych analfabetów jest niejaka p. Mielczarkowa, która obliczyła, że w Warszawie jest do dwustu tysięcy palących papierosy.

— Gdyby tak panie te dwieście tysięcy palaczy w ciągu jednego dnia zaprzestało palić i później tę sumkę oddało nam biedakom, to zgłodniały żoliborz, miałby co jeść — z triumfującą miną i zadowoleniem opowiada „genjalna” rachmistrzyni.

ŻYWCEM ŚPIĄCA W TRUMNIE

W jednej z chałupek tego żywego cmentarza, zauważyliśmy przez okno, że do drewnianej skrzynki kładą jakąś staruszkę.

— Co to za łożo? — zapytaliśmy.

CYRK WARSZAWSKI
Dziś, 8.15 wiecz.

Gościnnie występi fenomenalnego człowieka i artysty „ALBINOŚA”
TOM JACK'A
przejazdem na kilka występów.
Ogólne zainteresowanie i sensacja

— Zrobiło się panie zawczasu matce trumnę. Jak zembrze, to nie trzeba będzie już wydatków i kłopotu.

Widząc nasze ogromne zdziwienie, syn, który za życia włożył swą matkę do trumny, dodał, tłumacząc się.

— Matka się śmierci nie boi. Bo panie czyż nie lepsza śmierć od takiego życia.

Staruszka w trumnie potakująco kiwała głową.

WALKA DZIECI Z PSEM I KOTEM

W ciemnym kącie usłyszeliśmy płacz i krzyk dzieci, oraz warczenie psa i pomruk kota. Przybliżywszy się do ciemnego kąta, skąd dochodziły głosy, ujrzelśmy, że to walka między dziećmi a psem i kotem o kawałek kości i zgniłego mięsa, które gdzieś na mieście ścigał pies i przyciągnął tu z sobą.

Nędza, najstraszliwsza nędza...

Z ROZPACZY PO STRACONEM SZCZĘŚCIU

Idąc dalej zauważyliśmy leżącego w błocie na deszczu podpitego człowieka.

Jak się okazało był to człowiek, który upił się z rozpacz po straconem szczęściu. Do niedawna miał mieszkanie w Warszawie, które sprzedał. Pieniądze się rozeszły a teraz gdy miał dostać mieszkanie na Żoliborzu zdemaskowano go i za nie nie chciało go przyjąć, mając go za oszusta. Człowiek ten, którego rodzina gdzieś się rozpełzła, za ostatnie pieniądze kupił sobie wódki i upił się z rozpacz po straconem szczęściu.

DOBRE SERDUSZKO DZIECKA.

Gdy współpracownik nasz wraz z fotografem zaproponował jednej ze staruszek, aby się sfotografowała, kobiecina ta oświadczyła, że niema co włożyć na nogi. Wtedy litościwi nędzarze posadzili ją na stołeczku, a dwóch małych dzieciaków z

początku usiłowało zdjąć przy ogólnym wybuchu śmiechu swe porwane buciki i włożyć na nogi staruszki, a gdy tego w pośpiechu nie mogli zrobić, co rychlej pozdejmowali ze swych głów czapeczki i powkładali w nie zmarznięte nożyny staruszek.

Na zakończenie odchodząc, zapytaliśmy grupy dzieci co sobie życzą:

— Niech pan powie Warszawie, żeśmy głodne, oberwane i zziębnięte. Niech nam Warszawa pomoże.

Prośbę dżiatwy spełniamy.

Chłopiec czy dziewczyna?

Dziś ostatni kupon

Losowanie nagrody 250 zł. — 1 grudnia

Numer dzisiejszy zawiera ostatnie fotografie, pośród których znajduje się może ukryty chłopiec.

Należy zatem uważnie przejrzeć fotografie konkursowe z ubiegłych dziesięciu dni (wraz z dzisiejszym), zdecydować, któ-

Kogo nie zaciekawia osobiste koleje banknotu, przesuwającego się w nieustannej swej wędrówce z rąk do rąk.

MIEM
A 77322

PREMIERA W PIERWSZYCH DNIAŁACH GRUDNIA W KINOTEATRZE „COLOSSEUM”.

ra z nich wyobraza chłopca, wypełnić wszystkie dziesięć kuponów i przesłać je do Redakcji naszego pisma.

Jedna z trafnych odpowiedzi będzie nagrodzona nagrodą w postaci 250 złotych w gotówce.

W tym celu w dniu 1 grudnia o godzinie 12 w południe w lokalu Redakcji odbędzie się ciągnięcie losu, który zadecy-

Premje przetokowe na kolei biorą dygnitarze

Dla większego zainteresowania służbą, ustanowiono na kolejach t. zw. premje za przetaczanie wozów na stacji. Świat handlowy zrozumie to najlepiej, jak wielkiej doniosłości jest szybkie manewrowanie wagonami i parowozami na stacjach i użna ważność premji przetokowej.

Tymczasem co mówi rzeczywistość? Dyrekcje tak rozdzielają premje, że pracownik przetokowy, któremu każdej chwili grozi śmierć pod kołami przetaczanych wagonów, otrzymuje aż 8—12 zł. miesięcznie, podczas kiedy niektórzy dygnitarze dyrekcji, siedzący spokojnie w biurach, dostają od 300 do 1000 zł. Czy potrzebne tu komentarze?

Za Warszawą i Paryż jał się przygotowań do organizacji u siebie „tygodnia ruchu ulicznego”. Tamtejszy dziennik, „Auto”, który przedsięwziął niejedną już akcję społeczną w tej dziedzinie, rozpoczął propagandę edukacyjną wśród szerokich warstw ludności nadsekwanskiej stolicy.

Skupiły się przy nim nieomal wszystkie organizacje sportowe, b. wojskowych, szkolne itp. — w celu współdziałania w propagandzie zasad racjonalnego poruszania się na ulicy. Trudno przewidzieć, jak wypadnie paryski „tydzień ruchu ulicznego”. W każdym razie nasz skromny, warszawski „tydzień”, sądząc z dotychczasowego rozmachu prac nad nim — nie będzie miał się czego powstydzić.

Wśród czynników oficjalnych nurtuje myśl, aby dzień jeden w „Tygodniu Ruchu Ulicznego” ogłosić, pewnego rodzaju, dniem przebaczenia tym wszystkim, którzy pogwałcą w nim obowiązujące przepisy ruchu ulicznego, a więc niebacznie wyskoczą z tramwaju, nie pomni na doraźny mandat karny itp. Będzie to akt wspaniałomyślności władz, które w ten sposób pragną okazać swą dobrą wolę „przestępcom ulicznym”, okazać im, że raczej liczą na ich dobrą wolę w przestrzeganiu zasad ruchu ulicznego, niż na strach przed karą.

duje, komu przypadnie w udziale nagroda.

Osoby, które już nadesłały część kuponów będą uprawnione do udziału w konkursie w tym jedynie wypadku, jeśli nadesła pozostałe kupony.

Kupon Nr. 10. Konkurs „Szukajcie chłopca”

Nr.
Nazwisko
Imię
Adres

„POLODERMA”

Idealny krem glicerynowy do twarzy i rąk.

Sprzedaż we wszystkich lepszych perfumerjach i składach aptecznych.
Laboratorium
„POLLABOR” Sp. z o. o.
Warszawa 317

ALEKSANDER BŁĄŻEJOWSKI.

20]

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

Na ulicy wiatr siekł im w twarz, uderzając w oczy kroplami zimnego deszczu. Pod wpływem zimna Karnicki coraz szybciej przychodził do siebie, członki jego odzyskiwały prężność.

Trzysiński wsunął mu rękę pod ramię i z ojcowską troskliwością pytał:

— Panie Ludwiku! czy ostatnimi czasami pan pije?

— Ależ dyrektorze, przez ostatnie miesiące kieliszka wódki nie widziałem.

Wiec coś u licha pana tak podcięło??

Karnicki nie odpowiadał.

Trzysiński dobrą chwilę obserwował zmęczoną, wymizerowaną twarz młodego człowieka. W swych oczach staruszka malował się niepokój i tkliwość. Zdawało się, jakby pragnął cześć jego trosk wziąć na siebie.

Stali na rogu Ossolińskich i Wierzbowej, gdy na nie Trzysiński udał, że wpadł na doskonały pomysł. Pociągnął swego towarzysza udając wesołość:

— Przez pański atak naraziłem się porządnie gospodyni, spóźniłem się na obiad. Jeśli dobrze mi pan życzy i nie chce, aby mnie w domu wylajano, i abym jadł odgrzewany obiad, to chodź pan ze mną do

Europejskiego. Kieliszek dobrego koniaku na tą psią pogodę nie zaszkodzi...

Karnicki nie protestował, bo czuł, że obok niego idzie człowiek życzliwy. Serce weszło mu wdzięcznością, chciał Trzysińskiemu dziękować, uściśnąć mocno staruszkę, — siły mu nie pozwoliły. W gardle coś go dusiło i dławilo, szedł posłusznie ze zwieszoną głową, ale z ochotą w duszy.

Sala hotelu Europejskiego była o tej porze pusta. Jedynie przy stole, koło bufetu, zapalony był kandelaber. Kelnerzy siedzieli pochyleni nad rachunkami, z ich stołu padało tylko od czasu do czasu jakieś głoszniejsze słowo, lub brzęknęła metalowa marka rzucona o stół.

Usiedli w ciemnym kącie, przywołali kelnera, aby zapalił światło. Cisza, wygodne fotele, ciepło, jasne światło zaczęły przywracać obydwom humor. Karnicki dał się namówić, wypił spory kieliszek koniaku i czuł, że ciepło roztacza się przez żyły po całym jego organizmie, dochodzi do mózgu i tam usuwa zimny niepokój.

Trzysiński zauważył wkrótce, że twarz jego towarzysza przybiera normalniejsze kolory, a oczy nie patrzą z taką beznadziejnością i tępotą na świat. To wprowadziło go w dobry humor.

— O takiego, to pana lubię, panie Ludwiku... Tak pan wyglądał, gdy po raz pierwszy zapukał pan do mego pokoju. Pamięta pan? Zmienił się pan dopiero w ostatnich tygodniach. Coś się z panem dzieje niedobrego. Tyle młodych ludzi przewinęło się przed moimi starymi oczyma, a żaden nie spalał się tak prędko, jak pan — może jedyny Skierski, — ale jego nerwy i mózg przeżerała morfina. Odwiedzałem go w Twor-kach. Głód morfiny wykręcał ciało, jak sprężynę. Usy-

piali go weronalem. Nic nie pomogło. W końcu dawali mu tyle morfiny, ile pragnął. Był obłąkany. Strasznie umierał.

Opowiadając o śmierci Skierskiego, Trzysiński nie spuszczał oczu z twarzy Karnickiego, jakby próbował, czy młody człowiek drgnieniem twarzy zdradzi się. Ale Karnicki rozumiał aluzję. Wyczytał natarczywe pytanie w oczach staruszka. Zaprzeczył też gwałtownie:

— Ależ dyrektorze, zaklinam się na cień ojca, że żadnego narkotyku nie zażywam.

Trzysiński odetchnął z ulgą, potem delikatną rękę położył na zylastej ręce Karnickiego, uściśnął ją lekko, jakby mu dziękował i uspokojony już mówił:

— Daruj pan, byłem niespokojny. Wierzę panu zupełnie. Jeśli nie narkotyki, to inne sprawy przechodzą po was literatach lekko. Przypominacie usposobienie trawę, która zmiażdżona ciężkim walcem zda się, że lada chwila uschnie, ale wystarczy trochę rosy, czy deszczu, a rozpręży się, podnosi i rośnie dalej.

— Nie zawsze trawa podnosi się, — zaprzeczył Karnicki. — Ja twierdzę, że my literaci przypominamy raczej kobietę matkę. Tworzymy i cieszymy się, że wydamy na świat piękne zdrowe dziecko, które śmiać się będzie do ludzi i słońca, a czasem czujemy pod sercem, że powstaje twór, który jeśli ujrzy światło dzienne, to nas zniszczy lub uśmierci. Nienawidzę „ładu nad Antychrystem”. Każde dzieło upada, gdy tworzone jest pod przymusem...

Karnicki zagryzł wargi, z niepokojem popatrzył na Trzysińskiego, jakby się przeraził, że powiedział za dużo.

(D. c. n.)